

Chędogo i do rzeczy

Noce i dnie (Tom VI: Nie wiem, o czym jest jutro), reż. Seb Majewski, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu



JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany Teatrológ.

A A A



Teatralna adaptacja *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej wcale nie musi czarować ogromem i przepychem inscenizacyjnych środków.

Seb Majewski wraz z gronem współpracowników, w tym zwłaszcza scenografką Karoliną Mazur, udowodnił to na Scenie Kameralnej Teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu. Teatr environmentalny i teatr ubogi znalazły w ich sensownej koncepcji swoje udane echa. „Środowisko gry” dla aktorek i aktorów stworzone zostało w postaci rozrzuconych gęsto po scenie brązowych drewnianych kubów „porośniętych” zamocowanymi na drutach plastikowymi kłosami nieokreślonego zboża. Owe

„łany”, rozmaicie podświetlane, stanowiły nie lada atrakcję dla oczu, no i dość czytelny symbol. Realizatorzy kaliskich *Nocy i dni* nie poprzestali jednak na tym – przemysłna komplikacja odczytań tej dziwnej, oryginalnej scenografii zaczęła się w momencie, gdy ubrana całkowicie na czarno Barbara Niechcic (Izabela Wierzbicka) zaczęła w pierwszej,ciągącej się przemysłnie długo, scenie zapalać rozstawiane przez siebie wśród tego „zboża” świeczki. Kubry-łany stały się natychmiast w oczach widzów grobami. Proste to, nośne, wyrażające bardzo wiele, kojarzy się i uniwersalnie, i lokalnie, a co widz z tego odczuje i co odczyta – jego zysk. A do tego jeszcze owe równiutko ustawione rzędy „kłosów” nasuwały skojarzenia z karnie ustawionymi na placu uczestnikami jakichś publicznych ceremonii. W kontekście *Nocy i dni* można było te karne rzędy odczytać również jako przemijające szeregi kolejnych pokoleń.

Dla czterech aktorek i dwóch aktorów owo „środowisko gry” stało się znaczącym sprzymierzaniem – musieli się w nim odnaleźć symbolicznie, lecz także czysto praktycznie: skacząc z kubu na kub, przeciskając się wąskimi korytarzykami pomiędzy drewnianymi przeszkodami, z trudem zachowując równowagę, gdy trzeba było przejść krawędzią „grobów”, nie naruszając „porastających go łanów”. Czasem uciekali od tych przeszkód na front sceny, zamieniając fizyczną niewygodę na groźbę bezpośredniej konfrontacji z mającącym tuż przed nimi pierwszym rzędem widzów; czasem po prostu wychodzili na zewnątrz Sali Kameralnej, a potem wracali przeciwniegm wejściem, uniknąwszy tym samym zderzenia z drewnem lub drucianą „łodygą zbóż”. Jak tę (niewątpliwie celowo im sprostowaną) niewygodę gry można zinterpretować? Jako sceniczne zmierzenie się bohaterów *Nocy i dni* z niewątpliwie trudnymi czasami, które przyszło im przetrwać – czasami gwałtownych przemian społecznych i cywilizacyjnych, rosyjskiego zaboru, a potem jeszcze niemieckiej okupacji i zbombardowania Kalińca przez pruską artylerię? Jeśli kto lubi proste tłumaczenia rodem ze ściąg i bryków – czemu nie. Sądzę jednak, że te fizyczne utrudnienia stanowiły po prostu swego rodzaju „maszynę do grania”, która umożliwiała aktorkom i aktorom osiągnięcie wysoce pożądanego stanu odpowiednio intensywniej, emanującej energią obecności na scenie.

Majewski oraz wspomagający go dramaturgicznie Tomasz Jękot wybrali w swej adaptacji *Nocy i dni* kilka kluczowych motywów, które w zupełności wystarczyły, aby przykuć uwagę i emocje widzów na czas niemal dwóch godzin spektaklu i nie przeładowali swego scenariusza nadmierną ilością tekstu (choć i tak było go sporo). Natomiast Majewski-reżyser i kaliscy aktorzy zadbali o to, by oryginalną konwencję gry tych ostatnich oddalić od realistycznych kanonów i nasycić ją krytycznym (ale i wybaczącym) dystansem wobec postaci z powieści Marii Dąbrowskiej. Lecz ów dystans to jeszcze nie wszystko – aktorki i aktorzy często wykonywali rozmaite części swej partytury gry w całkowitym oderwaniu od wypowiadanego tekstu, jak na przykład Wojciech Masacz (Bogumił Niechcic), który, zawzięcie wymachując swą nasadzoną na sztorc, powstańczą kosą (zdobiła ją „na dobiecie” biało-czerwona wstążka), pojedynkował się z Michałem Wierzbickim (wuj Klemens Klicki) uzbrojonym w potężny miecz. Zaś wypowiadany w tym czasie przez Wierzbicką-Barbarę tekst traktował oczywiście nie o tym całym wymachiwaniu, lecz o trudnych, naznaczonych powstańczą raną i traumą losach wuja Klemensa, a także (a może przede wszystkim) o nielatwym losie rodziny opiekującej się wariatuniem-weteranem.

Sceniczni adaptatorzy epiki muszą sobie zawsze jakoś poradzić z głosem narratora. W kaliskiej adaptacji *Nocy i dni* obowiązki opowiadacza w trzeciej osobie brali na siebie kolejno niemal wszyscy sceniczni wykonawcy, co po Kotlarczyku, potem Hanuszkiewiczu, a potem po całych zastępach ich następców w dziedzinie scenicznej adaptacji epiki nie może być niczym szokującym. Ciekawym posunięciem, iście ponowoczesnym, nieznanym w czasach tych wybitnych protoplastów, stało się oddanie głosu absolutnie prywatnym wcieleniom czterech scenicznym wykonawczyń. Izabela Wierzbicka, Małgorzata Kałędkiewicz-Pawłowska, Izabela Beń i Magdalena Jaworska po sekwencji dotyczącej krótkiego życia i odejścia pierwszego syna Niechciców, Piotrusia, bez ceregieli omówiły „po swojemu -dzisiejszemu” kwestię traum rodzicielskich (i paru innych), nie szczędząc sobie i widzom osobistych komentarzy i relacji ze swych własnych przeżyć. Było to coś na kształt autotematycznego intermedium, które dało nam chwilę wytchnienia po przeżyciu historii o śmierci dziecka, a przed wieloma innymi, równie przejmującymi, historiami, którymi Dąbrowska zaatakowała wrażliwość czytelników, a jej kaliscy adaptatorzy – widzów.

Liczba rekwizywów dodanych do zbożowo-grobowej scenografii jest w spektaklu Majewskiego bardzo ograniczona: oprócz wspomnianej tu już białej broni mamy taczkę z szampanem i plastikowymi kubkami, którą Michasia Ostrzeńska (Izabela Beń) kładzie na jednym z kubów, by uczcił udane zakupienie przez Niechciców atrakcyjnych gruntów obok stacji kolejowej, oraz dwie plachty czerwonego materiału – Agnieszka Niechcic wymachuje nimi energicznie na jednym z licznych wieców, których bohaterem jest jej ukochany (choć, tak między nami, mocno demagogiczny) Marcin Śniadowski (Michał Wierzbicki) – trochę socjalista, trochę narodowiec.

(Nawiasem mówiąc, adaptatorzy ucięli dość szybko wątek zakupu gruntów i oszczędzili nam tym samym rozczarowania inwestorską porażką Niechciców, którym Dąbrowska nakazała uwierzyć kłamstwu bratanka Barbary Anzelma Ostrzeńskiego i zbyć zyskowną ziemię za marne grosze. Rozumiem, że dla Majewskiego i Jękota ważne tu było samo zachłyśnięcie się Barbary i Bogumiła efektownym, spekulacyjnym pomnożeniem kapitału. Kogóż z nas, którzyśmy w wieku mniej więcej już dorosłym przeżyli lata ustrojowego przełomu i zachłyśnięcia się kapitalizmem, nie dotknęła magia takich pokus?)

Wszystkie postaci spektaklu są ubrane na czarno, wyjątek stanowią Niechcic i dwie kobiety grane przez Kałędkiewicz-Pawłowską – Celina Mroczkowska i Teresa Kocielł. Ciemnozielona marynarka Masacza-Bogumiła i takiegoż koloru spodnie w paski obu pań granych przez tę aktorkę, rozmaicie oświetlane, nabierają różnych, zaskakujących odcieni. Podobnie jest zresztą z czernią ubrań wszystkich pozostałych bohaterek i bohaterów kaliskich *Nocy i dni*. Jak wynika z powyższego, gra światel zaprojektowana przez Karolinę Mazur stanowi mocną stronę tego przedstawienia. Nie wiem tylko, po co wspomniana wyżej autorka plastycznej oprawy spektaklu w jednej z jego początkowych sekwencji wyposażyla wszystkie występujące w nim panie w dziwne, fikuśne, obszerne lub groteskowo wysokie nakrycia głowy o charakterze etniczno-polarniczym. Trudno mi to jakoś racjonalnie czy nawet irracjonalnie zinterpretować i muszę się niniejszym pogodzić z tą hermeneutyczną porażką.

Podobała mi się natomiast interpretacja postaci Barbary, z której realizatorzy kaliskiego spektaklu zdjęli historyczne odium i nakierowali uwagę widzów na majątkowe, klasowe i obyczajowe uwarunkowania jej losu. Jej przejmujący, „ślubny” monolog o konieczności wyjścia za mąż za pierwszego nadarzącego się, w miarę odpowiedniego kandydata w obawie przed jałowym i napiętnowanym społecznie staropanięństwem jest kluczowym momentem całego spektaklu. Na bok muszą iść wszelkie aspiracje i marzenia o samorealizacji adekwatnej do w miarę precyzyjnie już wyczuwanego osobistego potencjału. Pozostaje niezbyt lubiana wieś, ogródek, macierzyństwo i los „rustykalnej matrony”, do którego, owszem, można się przyzwyczaić, można go nawet polubić, lecz niespełnione aspiracje wciąż będą dawały o sobie znać egzystencjalną czkawką w różnych, nieoczekiwanych momentach wiejskiego życia. Rozliczne „humory” i „nastroje” pani Niechcic znajdują tu całkiem racjonalne uzasadnienie.

Gdy perspektywa zdobycia spekulacyjno-gruntowej fortuny zaczyna się urealniać, Wierzbicka-Barbara daje się znów unieść marzeniom o egzystencji zbliżonej do swych młodzięńczych ideałów. Snuje ponownie wizję nie tylko intelektualnych przewag i artystycznych sukcesów, lecz także wyśnionego kochanka o kościuszkowskim profilu. Ponad ziemię wznoszą ją nie tylko marzenia, lecz również dosłownie, fizycznie dwaj mężczy partnerzy, hasający rażno po scenie z rozmarzoną panią Niechcic na swych barkach.

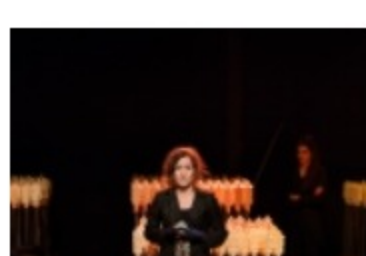
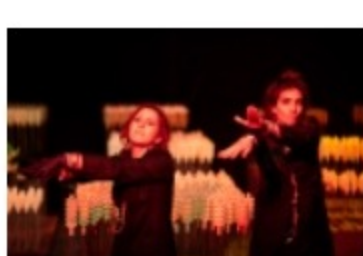
Intrygował mnie rytm tego spektaklu, wyznaczony niesymetrycznym rozłożeniem na scenie różnej wysokości kubów-łanów-grobów, rozmaitymi (raz realistycznymi, raz całkiem nie) poczynaniami aktorów, ciekawą rytmiką i melodiąk dwóch piosenek odśpiewanych przez Kałędkiewicz-Pawłowską i Jaworską (ich tekstem są fragmenty poematu *Nad morzem* autorstwa uwielbianego przez Celinę Mroczkównę Przybyszewskiego), grą światel, brzękiem białej broni, uroczystym echem weselnych organów, wrzaskiem przerażonej nauczycielki, swobodną gawędą czterech aktorek na froncie sceny, wysoce erotycznym, perwersyjnie powolnym użyciem bojowej kosy powstańczej w scenie flirtu Bogumiła i Barbary, energicznym przerzucaniem w różne miejsca ślubnego bukietu nenufarów, gwałtownym atakiem najpierw rodzicielskiej rozpacz, a potem małżeńskiej chuci w scenie żaloby po Piotrusiu itp., itd. Po prostu z czysto formalnego punktu widzenia spektakl Majewskiego jest zrobiony precyzyjnie, z bardzo ponowocześnie anestetycznym wyczuciem rytmu.

Wiekopomne, monumentalne dzieło Marii Dąbrowskiej w interpretacji Seba Majewskiego, Tomasza Jękota i Karoliny Mazur wybrzmiało na kaliskiej scenie w duchu dzisiejszych czasów, w zgodzie z naszą późno-nowoczesną wrażliwością, udowadniając raz jeszcze – dzięki geniuszowi autorki trudnoż talentowi realizatorów – swą ponadczasową uniwersalność. (Podkreśla ją także intrygujący podtytuł: *Tom VI: Nie wiem, o czym jest jutro*, trafnie oddający dzisiejszą niepewność czasów niepokoju i przełomu, dość chyba podobną do nastroju, jakiemu często ulegali bohaterowie powieści Dąbrowskiej). Wypada tylko życzyć aktorkom i aktorom występującym w *Nocach i dniach* zachowania przez długie miesiące (a może i lata) energii, precyzji i dyscypliny gry. Wtedy na pewno kaliscy widzowie będą mieli ogromną satysfakcję nie tylko ze sfotografowania się przed zastępującym kurtynę parawanem, ozdobionym tapetą ze zdjęciem dworku Dąbrowskiej w pobliskim Russowie, ale także z obejrzenia wartościowego scenicznego dzieła sztuki.

05-05-2017

GALERIA ZDJĘĆ

NOCE I DNIE (TOM VI: NIE WIEM, O CZYM JEST JUTRO), REŻ. SEB MAJEWSKI, TEATR IM. WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu
 Maria Dąbrowska
Noce i dnie (Tom VI: Nie wiem, o czym jest jutro)
 reżyseria: Seb Majewski
 adaptacja: Seb Majewski, Tomasz Jękot
 dramaturgia: Tomasz Jękot
 scenografia, kostiumy, światło: Karolina Mazur
 muzyka: Daniel Pigórski
 obsada: Izabela Wierzbicka, Wojciech Masacz, Izabela Beń, Małgorzata Kałędkiewicz-Pawłowska, Magdalena Jaworska (gościnie), Michał Wierzbicki
 premiera: 8.04.2017

TAGI: Tomasz Jękot, Seb Majewski, Maria Dąbrowska, Kalisz, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)